



Organ „Związku Narodowego Polskiego w Brazylii“.

NAJSTARSZE I NAJPOCZYTNIEJSZE PISMO POLSKIE W POŁUDNIOWEJ AMERYCE, WYCHODZI W PIĄTEK KAŻDEGO TYGODNIA.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs. — Dla poszukujących pracy ogłoszenia darmo.

PRZEDPŁATA WYNOŚI :

Półrocznie	4.000
Rocznie	8.000
za granicą	10.000

Adres Redakcyi i Administracyi :
 »Gazeta Polska« — plac Tiradentes Nr. 47 [obok Kamery] — Curityba
 PARANA — BRAZIL.

Rękopisów nie zwracamy. Listów nieopłaconych nie przyjmujemy.

OGŁOSZENIA
 po 100 reisów od wiersza
 drobnym drukiem. Opłata za wszelkie
 ogłoszenia z góry.

24 Marca 1911 r.

Redaktor i wydawca M. Gross.

Rok XIX. N. 12.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„GAZETA POLSKA W BRAZYLII“

Caixa postal B.

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy wysyłać za przekazem pocztowym, zwanym „vale postal“. Gdzie poczta nie wydaje „vales postaes“ można wysyłać pieniądze w liście poleconym, jednak z oznaczeniem kwoty w liście zawartej, gdyż w przeciwnym razie, pomimo polecenia listu, pieniądze zwykle nie dochodzą.

Osoby które zwracają się do Redakcyi z prośbą o objaśnienia lub informacje a nie są prenumeratami pisma, lub prenumeratorem życzącym sobie otrzymać odpowiedź listownie, nie zaś w dziale „odpowiedzi od Redakcyi“ raczą dotychczas w liście na odpowiedź znaczek pocztowy, gdyż w przeciwnym razie pytania ich pozostaną bez odpowiedzi.

Redakcyja przyjmuje znaczki pocztowe wszystkich krajów.

Prenumeratę „Gazety Polskiej w Brazylii“

przyjmują na warunkach redakcyjnych PP.:

W Paranie. (Brazylja.)

P. Holubek	Araucaria
Bolesław Kłosowski	Ponta Grossa
Jan Puchalski	Sao Matheus
Jan Szklaniarz	Prudentopolis
Adolf Schirl	„ „ „

W Argentynie: The Standard 152 Calle Maipu 152 Buenos Aires.

W Ameryce Północnej: Ameryka-Echo 1140 Nebraska Ave. Toledo — Ohio.

W Austrii. (Europa): G. Gebethner Co. 23 Rynek Główny, Kraków, Galicya.

Prenumerata dla Argentyny wynosi 7 pesów papier rocznie.
 „ „ Ameryki Północnej i Kanady 3 dolary rocznie
 „ „ Austrii, „ 15 Koron.

Władysław Herman i Jego Dwór

przez

ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

3.)

(Ciąg dalszy.)

— Nie lubię Zbigniewa — zawołał syn królewski — nie dawno prosiłem go, ażeby mi pożyczył sztyletu na kilka godzin, a on spojrział na synowi, i odmówił tej broni, zowiąć mnie dzieckiem. Ale pokażę mu — dodał przyszyły bohater, uderzając o rękę małego pałusza — pokażę mu kiedy dorosnę, czy tak z bratem się obchodzić trzeba.

Staby król pozostał na chwilę w milczeniu i smutku, widząc niechęć, którą otaczający go pałali ku synowi, choć wiedział dobrze, że jest zasłużona. Wtem otwarły się drzwi pokoju i wszedł Zbigniew z Mestwinem, oba w zbrojach i okryci kurzem.

— Witam cię, najjaśniejszy panie i ojczu, dobry dzień bracie. Witam cię Wszeborze. — Po tych słowach przysunął krzesło Zbigniew i usiadł, ocierając pot z czoła. Mestwin stanął za nim.

— Dawnośmy cię nie oglądali — rzekł Władysław — i wcale nie wiemy i domyślać się nie możemy przyczyny nieprzytomności twojej, mimo często posyłanych do ciebie goń

Zanik pieśni polskiej.

W ostatnim numerze „Gazety Polskiej“ wspominałem po krótko o Śpiewie Ojczystym, ponieważ sądzę, że każda dobra Polka i dobry Polak nie tylko że śpiew polski lubi, ale wiemy to wszyscy napewno, że go kocha i tęskni za nim. Bo to leży w głębi duszy naszego narodu.

Jeżeli dziś śpiew polski nie rozbrzmiewa po wszystkich domach polskich tak jak dawniej to zanik pieśni naszych ma różne przyczyny zła. Pierwszem a może najgłośniejszem złem jest nasza niczem nie uzasadniona obojętność i wprost chęć naśladowania obcych naleciałości, które z dobrych Polek i Polaków wytwarzają jakieś niemożliwe karykatury i dziwolgi, i nie tylko że nas ośmieszają, lecz wytwarzają z narodu polskiego który zawsze i wszędzie był podobnym do Boga i do ludzi, jakieś typy nieznanne i wprost poniżające naszą godność narodową. Prawda, że brak odpowiednich szkół polskich jest wielką szkodliwością dla rozwoju śpiewu Ojczystego, bo w dobrej szkole uczciwy i polski nauczyciel o śpiewie nigdy nie zapomina i dziecko polskie poznaje śpiew ojczysty od najmłodszych lat. Niestety w jednej tylko Galicyi i Ameryce Północnej mogą polskie dzieci i Polacy korzystać ze swobodnej nauki śpiewu polskiego.

Jakaż by to wielka radość była gdyby dziś srogi moskal pozwolił naszej nieszczęśliwej braci śpiewać polskie pieśni!...

Pamiętam dwa dni wolnej konstytucyi w Polsce którą srogi car ogłosił. Były to tylko dwa dni, (choć są tacy, którzy mówią pięć dni było wolności). Te pamiętne dwa dni dla każdego Polaka zostającego pod panowaniem moskiewskiego bata dają najlepszy dowód, że śpiew polski jest u nas w głębi naszej duszy zachowany. Gdy ogłoszono ową dwudniową wolność radość nasza nie miała granic. Było to wielkie dla nas święto, kto żył śpieszył do kościoła ażeby podziękować Panu Bogu za otrzymaną wolność i usłyszeć pierwszy raz od tylu lat zakazane polskie pieśni. W kościele św. krzyża w mieście Łodzi dziękczynne nabożeństwo odprawiał W. Kanonik ks. Karol Szmidel w asystencji ks. wikariuszy i prefektów. Kościół był zapelniony tak, że trudno się było dostać do środka. Zaledwie przestąpiłem

próg świątyni ogarnęło mnie jakieś nieznane a błogie i zarazem nadzwyczaj dziwne uczucie. Wszyscy którzy byli w kościele stali jak niemi, jakaś przedziwna rzewność, jakaś nieznana tęsknota i żal ścisnęły za serca.

To sprawiły tony rzewne pięknego Hymnu Polskiego „Z dymem pożaru“, z kurzem krwi bratniej, który „Lutnia“ Łódzka pierwszy raz od 1830 roku śpiewała jawnie i swobodnie w kościele. Nikt się nie modlił lecz słuchał pięknego Hymnu polskiego którego 80 lat Polakom w Polsce nie wolno było śpiewać.

A gdy silniejsze tony odbiły się echem po obszernej świątyni, zebrany w niej nieszczęśliwy lud polski, z elektryzowany błogością chwili i rzewnością tonów zapłakał... A tam na chorze dzielna drużyna Lutnistów śpiewała dalej:

My już bez skargi nie znamy śpiewu
 Wieniec cierniowy wzrósł w naszą skroń
 Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu
 Sterczy ku Tobie błagalna dłoń

Na odgłos tych słów jak grzmot ogłuszający huknął w kościele głośny płacz narodu polskiego. Obok mnie oparty o filar stał starszy wiekiem obywatel ziemski, spojrzawszy na niego zauważyłem, że coś się z nim dzieje niewłaściwego, stał jak przykuty do kościelnego filara i trząsł się jak w okropnej febrze, a z piersi starca co chwila wydobywał się tłumiony jęk i żałosne westchnienia. Zaniepokojony o stan zdrowia obok mnie stojącego jegomościa, podszedłem bliżej do niego z chęcią przekonania się co to mu jest? Gdy w tem zagrała żałosnej orkiestra a tony polskiego Hymnu odebrały słuchaczom siłę panowania nad sobą.

Starzec krzyknął na cały głos Boże! mój Boże! Włóczę jeszcze tej świętej doczekałem chwili, i zwiesił głowę na mojem ramieniu, a ja podtrzymując starszego patryotę oparty o filar wspólnie z nim płakałem...

Widzicie Sz. Czytelnicy, że śpiew ojczysty, śpiew nasz polski, powinniśmy z całą stanowczością i wytrwałością uprawiać i szanować. Śpiew nie tylko że uprzyjemnia nam niejedną chwilę życia, lecz także uszlachetnia charakter człowieka.

Ze śpiewu ma dla nas na obczyźnie znaczenie bardzo poważne, postuchajmy co mówią o śpiewie Bracia nasi w innych państwach.

Przed laty śpiewał lud nasz, czy to przy domowej, czy polnej pracy. Rozbrzmiewała

pieśń polska we warsztatach, przy obchodach weselnych i wśród wszelakich zabaw. Śpiewała młodzież, śpiewali i starsi. Dziś obija się o uszy nasza rodzinna pieśń świecka prawie już tylko w salach koncertowych. Śpiewny nasz naród jakoby oniemiał. Czemu się to dzieje? Polityczne stosunki u nas wprowadziły nie wesołość; nie nastroja nas do śpiewu, lecz jest inna jeszcze przyczyna zaniku śpiewu polskiego.

Oto znajomość pieśni ginie zwłaszcza wśród młodszego pokolenia. Podnieta, jaką dawała szkoła, ćwicząc pieśń polską, ustała. Dawniej uważała szkoła, mając uczniów Polaków, za ważny obowiązek zaopatrzenie młodzieży w dziesiątki pieśni polskiej, które następnie weszły w życie i dalej uprawiane były. Młodzież uczuwała potrzebę śpiewu, to też uczyła się we wieku dojrzalszym najrozmaitszych okolicznościowych pieśni, w które naród nasz tak bogaty. I rozbrzmiewała wszędzie pieśń nasza.

Dzisiejszy system szkolny wyrugował całkowicie z planu nauki pieśń polską, każąc uprawiać jedynie śpiew niemiecki, służący dziełu germanizacji. A przecież tylko pieśń ojczysta zdoła wzbudzić szlachetne uczucia, dobre postanowienia: ona tylko odświeża umysł, nastroja szczęśliwie i daje urok życia. Pozbawiwszy młodzież naszą tego ważnego czynnika etycznego i wychowawczego, wyrządzono jej wielką krzywdę.

Czyżby wielka Germania była upadła, gdyby działa nasza jak dawniej w pieśni polskiej wielbiła w szkole pory roku, śpiew skowronka, urok lasu, pracę rolnika, życie w rodzinie, różne zawody ludzkie, gdyby się pieśnią zachęcała do pracy, do miłości bliźniego i Stwórcy? Trzeba mieć twarde serce, aby dziecku polskiemu poskąpić rozkoszy, jaką sprawia pieśń ojczysta.

A czyż doczekał się system szkolny jakich zdobyczy przez zastąpienie pieśni polskiej śpiewem niemieckim? Trzydzieści przeszło lat licząca praktyka winna była pouczyć autorów surowego systemu, że nadzieje, aby pieśń niemiecka przez szkołę zakorzeni się mogła w domu polskim, były i pozostaną na zawsze płonne. Nie przyjmie ona się tam nigdy! Jakżeś synowie i córki rzemieślników, kupców, rolników, wódatarzy, fernali i wszelkich robotników Polaków mieliby pieśnią niemiecką dawać wyraz uczuciom serca? Znadto szanujemy siebie i kochamy skarby, jakie ojcowie na-

unieśli Hanaę. Mieszali do swego opowiadania tysiączne przekleństwa i pogroźki. Sercem Zbigniewa miotły to gniew, to zawiść, czuł jednak, że trzeba udawać dla ocalenia siebie i Hanny.

Ale kilka razy podczas długich skarg i użaleń Wszebora, już mu nie stało cierpliwości, i gdyby nie Mestwin go wstrzymał, wstałby i pogardzając nieprzyjaciółmi z dumą na czoło, wyznałby czyn popełniony i oświadczył, że gotów jest bronić oblubienicy do ostatniej krwi kropli.

Nareszcie ozwał się Władysław Herman.

— A my, synu, postanowiliśmy dotożyć wszelkich starań dla wykrycia złośliwych i szkodliwych ludzi, którzy śmieli taki gwałt popełnić. Spodziewamy się, że i radą i orędem dopomożesz wykonaniu naszej woli i prawie twego tu przytomnego brata a naszego synowca, który sobie zamierza ścigać ogniem i mieczem podłych i zbrodniczych wykonawców czynu, pogrążającego w smutek najbliższy i księcia naszego domu i zanego znacznych posiadłości pana. — Ale widząc, że Zbigniew brwi zmarszczył i ścisnął wargi, rzekł dalej: — Nie chcemy cię jednak przymuszać, synu. Możesz stać na zdrowiu. Możesz długą zmęczoną podróżą. Zostań, bo dalecy jesteśmy od wszystkiego, coby mogło szkodzić naszemu Zbigniewowi.

— Anim znużony, ani słaby na zdrowiu, najjaśniejszy panie i ojczu mój — odpisał Zbigniew, powstając i pozierając okiem pogardy na Mieczysława i Wszeborę. — Ale dziwi mnie

że tak długo poważnego brata zajmować może porwanie jakiejś dziewczyny. Z początku sądziłem, że idzie tu o dobro kraju, o ocalenie Polski, sądziłem, że niebezpieczeństwo grozi naszej ojczyźnie, i już gotowy byłbym do dobicia miecza w obronę kraju, i ojca mego. Ale teraz dowiedziałem się, że celem tej naraady, że zatrudnieniem syna Bolesława Smiałego jest jakaś dziewczyna, porwana przez niewiedzieć kogo i niewiedzieć kielty. Niechże ją sobie ojciec szuka po Polsce, ale niech nie przychodzi zatrudniać próżniemi skargami umysł króla, ważniejszemi zajętę sprawą.

— Jakaś dziewczyna — powtórzył Wszebor, i najwyższe uniesienie, żal najwyższy twarz mu zachmurzył. — Cóż to, mości książe, czy sądzisz że życie i sława córki są obojętne dla ojca, że życie i sława Polski są obojętne dla króla? Gdzieś takich uczył się nauk? Czy dżicz pruska lub pomorska w twojem sercu tak piękne zaszczerpiła uczucia? Wiedz Zbigniewie, że król sprawiedliwy winien się ująć za pokrzywdzonym poddanym i oduać mu sprawiedliwość, choćby wyrokiem tej sprawiedliwości była śmierć własnego syna.

To mówiąc, rzucił Wszebor tak przenikającym na Zbigniewa wzrokiem, że ten się zmieszał i oniemiał.

— Bracie — ozwał się Mieczysław — nie waż się na dalszy czas z takimi oświadczać słowami, bo wiesz, że dziewczyna, przedmiot naszych smutków i poszukiwań, miała być moją żoną. Z większym więc o niej winieś mówić uszanowaniem. Z większem, na Boga, bo

si złożyli w pieśni polskiej, abyśmy mieli znaleźć upodobanie w niemieckich pieśniach!

W szkole śpiewają dzieci nasze niemieckie pieśni, bo muszą. Nie sprawiają one im jednakże żadnej przyjemności, ani budzą szlachetnych uczuć. Wywołują chyba nudę, oschłość serca i uczucie krzywdy.

Nie dość jednakże mieć przeświadczenie, że pieśń niemiecka nie przyjmie się nigdy w domach naszych. Nie nam trzeba dbać o to, aby pieśń nasza ojczysta jak dawniej rozbrzmiewała po domach, polach, na przechadzkach i przy zabawie. Już dziaćwa zapoznać się musi z naszymi prześlicznymi krakowiakami, mazurami, dumkami i polonezami.

Dom zaliczyć powinien do swych zadań i obowiązków, zapoznanie młodzieży z pieśnią polską. Uczyć zaś trzeba nie tylko melodyi, lecz także tekstu na pamięć.

Towarzystwa śpiewu pielegnować powinny nie tylko rzeczy przeznaczone do popisu na koncertach, lecz także śpiew ludowy. On uratował wielu rodaków naszych od wynarodowienia się na obczyźnie; on nam wszystkim oświeca życie.

Doniosłość i potęgę wpływu pieśni i melodyi polskich uznali dowódcy wojsk pruskich, dlatego też wśród walki kazali, by zagrać pułki polskie do mełstwa, grać melodyę: „Jeszcze Polska nie zginęła!”

I był skutek, który niestety nam nie wyszedł na korzyść. Ale to już tragika naszego losu.

* * *

Tak piszą o śpiewie polskim pisma amerykańskie. My dziś w Brazylii niemamy jeszcze odpowiednich szkół polskich w którychby śpiew ojczysty był należycie uprawiany. Jedynie szkoła Sióstr Marii uczy śpiewu ale to tylko dla dzieci. Ma to zadanie w programie swoim „Związek Nar. Polski” o ile rozwój Związku na to pozwoli. Dziś uczuamy brak zupełny śpiewu ojczystego, więc należy nam pracować wspólnie ażeby ten szlachetny skarb narodowy wskrzesić i do życia przywrócić. Mamy pretensje do pompatycznych stwarzań obchodów i pamiątek narodowych — ale tylko pretensje. — Czas wielki Rodacy, żeby na uroczystościach polskich brzmiały polskie pieśni. Chociaż skromnie a poprawnie, jak zaśpiewamy Boże coś Polskę, to nie tylko że nam słuchać będzie przyjemnie, ale i od obcych zyskamy szacunek i uznanie którego dziś niestety bardzo mało mamy.

M. G.

Z koczowiska Indyan w Paranie.

(Ciąg dalszy)

Na drugi dzień rano Fogassa odwiózł czołogę do Terensioi, a gdy powrócił jęli radzić ze Stefanem do czego wziąć się najpierw na nowej gospodarce.

Najpierw musisz wyrąbać rosę! dowodził Fogassa. Nie stawiaj teraz chaty, ani przecinać pikad, jeno imaj się rosów. Rosy i rosy. Ja ci pomogę a i wszyscy pomogą i pomóż muszą!

Jeszcze dzisiaj pojedź po sąsiadach, mów im dalej, by sprócili na „pucherao” (zbiórowe cienie lasu). I gdy tylko Bino dotrzyma słowa, to wszystko pojedź jak z płatką. W dwa lub trzy dni będzie rąbanina skończona i drzewo w lesie zwalone!

Stefan słuchał wywodów Paulisty i przytakiwał głową. Podobał mu się bardzo jego plan i rozumiejąc, że tylko Fogassa może go wykonać, powierzył mu całe dzieło do przeprowadzenia, obiecując odwdziżyć się sto-krotnie.

I dobrze postąpił, bo niespełna w tydzień zabiegów starego leśnika dzwoniły już fojisy w lesie Stefana i co chwila dawały się słyszeć głośnie wykrzykniki i słowa zachęty „Va-

mos rapaziada! Forca! Adiante” (Stąpajmy chłopcys! Siła! Naprzód!). To czterdziestu rąbaczów w dwie falangi, jak dwa hufce wojska, cięto i kładło pokotem las, a cięto tak zreźnie, tak szybko, że zdawało się, że są to nie ludzie, lecz dwie wielkie kłębiące się maszyny, a las łanem zboża, które one tną równomiernie. I przemagały się hufce, Indianie pod Arikszą na prawej, Brazylijanie pod Salwadorem i Fogassą na lewej. Dwie rasy, dwa światy szły o palmę pierwszeństwa w kładzeniu trupem dziewiczej puszczy. Wili się Indianie jak żmije w lesie, wyciągając raz wraz błyszczące fojisy, jak gadzie języki i tnąc ławą naprzód szeroką wstęgą dziewiczych zasrośli.

Lecz jeśli dzieci puszczy, wpół oswojeni czerwonoskórzy wkładali doskonale zakrzywioną fojsą, to Brazylijanie pod Salwadorem i Fogassą dokazywali wprost cudów w dziele niszczenia bujnej podzwrotnikowej roślinności.

Urządzili się sprytnie i przebiegle w sposób właściwy każdemu mistrzowi, który zna swe dzieło na wylot. Sformowali się w czworobok podzielili się na dwie grupy, na atakujących czyli wysuwających się przodem i tnących, i na koszących, czyli krocących tyłem za nimi i kładących pokotem wszystko co zostało między cięciami atakujących. W swej taktyce byli podobni do olbrzymiego żywego pług, pług o dziesięciu krocach i dziesięciu lemieszach. Krocami byli atakujący, lemieszami koszący, a wszyscy tak dobrze swe zadanie pełnili, że pomimo że Indianie zwijali się jak szatani w piekle, kaboklowie przemogli ich w końcu i wysunęli się przed nimi o całą braso naprzód.

Tak koszono las przez dwa dni a rąbano przez jeden. Przez cały ten czas Stefan nie miał chwili wytchnienia. Od rana do wieczora nosił wodę dla rąbających, żartował z nimi i zachęcał słowami do wytrwałości. Stefanowa natomiast z Nja-Santą i trzema innymi Brazylijkami gotowały bezustannie fasolę i wieprzowe mięso, które lud roboczy chciwie zjadał po pracy. W nocy tańczono fandango (taniec kaboklów) przy brzękach gitary i raczoną się rozcieńczoną wodką z trzciną cukrową i pomimo, że naród był różny i na wpół okrzyszany, rąbanie odbyło się spokojnie i bez wypadku. Gdy trzeciego dnia skończono rąbanie, wyprawił Stefan ucztę pożegnalną, po której po wzajemnych zapewnieniach sobie szczerze przyjaźni o obopólnej pomocy, rozeszli się wszyscy do domów.

Płoka rąbania przyniosła Stefanowi sześć akrów wyrąbanego lasu. Cieszył się tem jak nigdy, bo rzeczywiście nigdy nie miał jeszcze tyle lasu wyrąbanego i tyle ziemi przygotowanej do sadzenia.

Tań to, jak u fazendera jakiegol mówił sam do siebie i spowiadał się do żony. Jak zaszadę, powiadał, to będę miał kukurydzy i fasoli bez liku. I czekał niecierpliwie, aż las wyschnie, by spalić i ziemię zasadzić.

Tymczasem nie próżnował. Stawił chatkę na nowej osadzie, oczyszczał koło niej las na ogródek i na podwórce, stawiał parkan, karczował drogę do rzeki i oczyszczał drugą na koniec rosów. Ani się spozostregł jak mu czas upłynął na tych zajęciach i jak nadeszła pora palenia rosów. Spalił je z Fogassą, a gdy z sześciu akrów lasu widać było tylko jedno wielkie pole czarnych zgłiszcz o tłych tu i tam pniach drzewnych, przeniósł jak najspieszniej żonę i dziecko i wszystkie bagaże na nową osadę i zakrzętnął się gorączkowo około sadzenia.

Sadził i sadził świętą ziemię przez miesiąc cały. Sadził ją ze żoną od świtu do zmierzchu, a serce mu rosło i duch się cieszył, że gdy Bóg pracy pobłogosławi, to będzie plon stokrotny i że w jednym roku z nędzarza stanie się zamożnym człowiekiem, a w trzy lub cztery bogaczem, prawdziwym fazenderem na Ivahy.

Przecucia i rachuby spełniły się. Spełniły się nawet w większej mierze, jak sam przewidywał. Od czasu bowiem wyjścia z kolonii i osiedlenia na Ivahy los jego zmienił się jakby na skinięcie różdżki czarodziejskiej. Wszystko

mu szło odtąd jak z płatką, w niczem nie zastanawiał więcej przeciwności, z dnia na dzień rósł w ziemię i w majątek, słowem z nędzarza stał się w przeciągu lat trzech prawdziwym bogaczem, osadnikiem i obywatelom, na którego po Binie zwracano najwięcej uwagi i z którym po Binie najwięcej się liczone.

W ciągu trzech lat doszedł do takiej zamożności, że rąbał rosę do dwudziestu akrów, sadził oprócz kukurydzy trzcinę cukrową, wyrabiał rapadurę i wódkę, przecinał własnym kosztem drogę wzdłuż rzeki do Bina, sprowadził jałówek, którą tam niegdyś zostawił, kupił parę mułów i koni, dokupił krowę, namnożył drobiu i trzody chlewnej bez liku i był spichlerzem zboża i słoniny, rapadury i wódki dla całej okolicy, dla kolonii Therezy, ba nawet dla samej Guarapuawy. Gdy Bino, o którego wszystko zbywał, wywoził jego produkt w znacznej części do Guarapuawy. Oprócz tego pobudował dom nowy, obszerny, cały z desek cedrowych o szkieletach z cabriuvy, drzewa niegniążącego, nasadził drzew owocowych wokół chaty, pomarańcz, bananów, brzoskwiń, gojabów i innych drzew brazylijskich i uczynił z swej osady najpiękniejszą i najzamożniejszą placówkę białego człowieka na dalekim Ivahy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozłam wśród Marjawitów.

Ostatnimi dniami uwidocznił się wewnętrzny ferment w związku marjawickim. Awantura w kaplicy przy ul. Szarej w Warszawie, w której wziął udział biskup Kowalski i cały kler marjawicki, wynikała z waśni wewnętrznych, które dotąd kierownicy ruchu starannie ukrywali. Mimo wszelkie objawy żywotności ruchu, mimo widoczne skutki żmudnej i gorączkowej pracy nad zagospodarowaniem się, budowa wewnętrzna sekty, zrodzonej z ambicji osobistej kilku jednostek, zaczyna się walić.

Dla uzupełnienia obrazu ruchu marjawickiego, o którym pisaliśmy, podamy kilka dat statystycznych z r. 1910. W roku tym podjęto następujące prace: 17 budowli kościółów, 22 domy parafialne, 10 domów ludowych, 4 cmentarze marjawickie, 2 rozparcelowane majątki ziemskie, 20 instytucji drobnego przemysłu lub gospodarstwa rolnego, 13 instytucji społecznych i współdzielczych, 7 wzorowych gospodarstw rolnych, 33 instytucje oświatowe i kulturalne, 5 instytucji sanitarno-hygienicznych, 8 nowych kaplic i t. d. W roku zeszłym ruch marjawicki dotarł na Wołyn, na Litwie wszelako, gdzie i tak niewielu zwolenników liczył, osłabł znacznie.

Mimo te wszystkie zewnętrzne pozory rozwoju ruchu marjawicki wewnętrznie nie potrafił dostrzec swej duchowej treści do form materialnych. Przeszkodą ku wewnętrznemu zharmonizowaniu rozbieżnych czynników staręła głównie wygórowana ambicja poszczególnych jednostek, a dalej ów mistyczny w pojęciu bardzo pospolitem pierwiastek halucynacji nietylko o p. Kozłowski.

Dla zrozumienia istoty dokonanego rozłamu przypomnieć należy, że w okresie tworzenia się sekty twórcy jej starali się nadać kościółowi marjawickiemu charakter demokratyczny, wyrzekając się wszelkich urządzeń hierarchicznych i poddając się wyborowi swoich parafjan. Gdy jednak po zbliżeniu się do kościoła starokatolickiego ambitnym kierownikom marjawitzmu otwarła się możliwość pozyskania godności biskupich, natychmiast odstąpili od dawnych haseł demokratycznych. Konsekracja aż trzech biskupów marjawickich w małym zrzeczeniu sekciarskim jest jaskrawym dowodem, że w ustępiwach dla osobistych ambicji posuwano się bardzo daleko.

Pierwszy wystąpił z protestem przeciwko temu odstąpieniu od dawnych haseł ks. Zebrowski, jeden z najpracowitszych i najpopularniejszych w kościele marjawickim duchowny, najzdolniejszy organizator ruchu współdzielczego w sekcje. Znalazłszy poparcie u niej-

kiej Zieglerówny, rodem Czeszki, gorliwej a sfanatyzowanej aż do obłąkania marjawitce, rozpoczął wybitną działalność w kierunku podtrzymywania żarliwości religijnej wśród wyznawców.

Zatarg ks. Zebrowskiego, za którym opowiedzieli się wszyscy prawie wyznawcy, z biskupem Kowalskim, mającym znów bezwzględne poparcie u kleru marjawickiego i mateczki Kozłowskiej, zaostriżył się także przez to, że w rękach niezadowolonego duchownego skupione są wszystkie nieruchomości gminy marjawickiej, przedstawiające wartość 300 000 rb, obciążone długiem w wysokości 100 000 rubli.

Atak bezwzględny całego kleru marjawickiego na ks. Zebrowskiego odbił się o stanowisko parafjan. Sprawa została na razie niezałatwiona. Wkroczenie policji do kościoła, gdzie rozgrywał się doraźny sąd nad całą sprawą, rozterkę uciszyło.

W każdym razie ostatnie zajście stwierdza, że ruch marjawicki, choć oparty o silne organizacje społeczne, wewnętrznie ulega gwałtownemu rozkładowi. Te same czynniki duchowe, które powstanie sekty wywołały, do jej rozbitcia przyczynić się muszą. Korzyść stąd jedynie dla rządu zaborczego, w którego interesie leży jak największy rozkład naszego społeczeństwa.

Polska opinia publiczna zajmuje się żywo sprawami marjawitów i słusznie, sama bowiem możliwość powstania lcznej sekty u nas była niejako sygnałem alarmującym, że nie wszystko dobrze się dzieje w kościele katolickim, którego główne hierarchie były systematycznie u bezwładniane, a dolne demoralizowane przez rząd rosyjski; objawy ślepego fanatyzmu, a dalej podejrzanego szukanie rosyjskiej protekcji przez przywódców sekty obudziły obawy co do obyczajowego i narodowego znaczenia nowej sekty.

W ostatnich czasach znów zaszły wypadki żywszego poruszenia u marjawitów, wykazujące, że charakter sekty nie jest jeszcze zupełnie skryształizowany, że ściągają się w niej prądy rozbieżne, religijne i społeczne, zdolne do rozbitcia dotychczasowej jedności.

Charakter tych prądów wyjaśniają bardzo dobrze rozmowy z Marią Cychlarz (Ziegler) i duchownym marjawickim Zebrowskim, ogłoszone w warszawskim „Słowie”. Umieszczamy je tu w całej rozciągłości w nadziei, że zainteresują czytelników.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości z Brazylii.

Rio de Janeiro.

W ubiegłą niedzielę wszczął się pożar w pewnym sklepie przy Avenida Central. Straty obliczone na 300 tys. milr. Pożar powstał z wybuchu gazoliny.

Marynarze niemieccy z pancernika Von Der Thonn znajdujący się obecnie w Rio dzielnie pomogli miejscowej straży ogniowej w stłumieniu groźnego pożaru.

Minister Skarbu wydał rozporządzenie Delegacji Federalnej w Bahia by wypłaciła 50 tysięcy milręjów, jako zapomogę ofiarom powodzi w Stanie Bahia.

S. Paulo.

W pierwszych dniach kwietnia prezydent republiki Marszałek Hermes da Fonseca zamierzając odwiedzić stan S. Paulo i główniejszą miastą tegoż Stanu. Rząd Stanu ma arządzić osten-tacyjne przyjęcie prezydentowi kraju.

Rio Grande do Sul.

Przy granicy Rio Grandenskiej i republiki Uruguay, złapano znaczną kontrabandę poważnej wartości. Policja pograniczna prowadzi

nie wiem co mnie wstrzymuje, że cię jeszcze za tak bezcelne nie skarcitem zuchwałstwo.

— Niechże cię więc nic nie wstrzymuje — zawołał Zbigniew, zapominając o przytomności ojca i o wszystkim, i dobył na pół miecza.

— Synowcze, Zbigniewie, Wszeborze — przerwał im nieszcześliwy, rozterkami krewnych i przyjaciół Władysław. — Czyż zawsze kłótnie i zatargi najmilszemu wam będą? Kiedyz przestaniemy wzajemnie niechęcią smucić dnie moje i własne zatruwając szczęście?

To mówiąc, przycisnął do ust z pobożnością obraz Najświętszej Panny i podniósłszy oczy do nieba — Królowo niebios! — zawołał — i ty święty Piotrze i Pawle, udajcie się do Syna Bożego za nami, udajcie się do Boga świata. Niech kłótnie, zajązdy i niezgody przestaną rozrywać Polskę, niech wszyscy moi poddani połączeni węzłem pobożności i cnoty dla twojej tylko chwały, o Boże! żyją i dla twoich świętych chwały. — Przez chwilę trzymał jeszcze oczy wzniesione do nieba, potem obrócił się do Mestwina i rzekł: — Rycerzu! twojej rady roztropnej tu trzeba. Pozwólcie mu mówić, proszę was, moi mili.

— Jeśli taka twoja, najjaśniejszy panie, wola, to dobrze — odparł Wszebor.

— Ja cię wyratuję — pocichu szepnął Zbigniewowi do ucha Mestwin i wystąpił na środek komnaty, ukłonił się naprzód, a potem dzwiczym głosem z ułożoną postawą przemówił: — Najjaśniejszy królu i ty książę Mie-

czysławie i ty stroskany ojcie, jedyną macie w pośpiechu i orężu nadzieję. Daleko już zapewne za Płock unieśli twą córkę zbrodniarze. Kaźcie więc osiodłać konie i weźcie się do szabla. W szybkiej pogoni, w dzielnym natarciu cała wasza otucha. Ślady bezwątpienia znajdziecie po drodze, a zdradca legnie pod waszymi ciosy. W Płocku darmobycie jej szukali, bo jakże można myśleć, aby zbrodniarze przebywali wobec króla i walecznych otaczających go rycerzy, przechwalać się z podłego i karygodnego czynu? Powtarzam więc jeszcze raz: pośpiesz jeden tylko w tej sprawie waszą szawę i najdroższy skarb ocalić potrafi.

Zamilkł Mestwin, ale mówił z takim pozorem szczerości, że Mieczysław zbliżył się do niego i podziękował, że Wszebor rękę mu uściśnął. Wszystkie podejrzenia na Zbigniewa znikły na chwilę z ich myśli, kiedy przekonali się, że jego towarzyszy i powierniki tak się ujmuje za ich krzywdy i tak zbawienne daje rady.

Pożegnali się z królem książę Mieczysław i ojciec Hanny, idąc gromadzić zbrojnych ludzi.

— Naszą jest wola — rzekł słabym głosem Władysław — żeby uniknąć, o ile będzie można, krwi rozlewu i oszczędzać życie naszych poddanych.

— Ja zaś, mój stryju — odparł żywo Mieczysław — wyrwę choćby po krwi strumieniach, obłubienię z rąk wrogów.

— Żegnaj cię, miłościwy królu — oswa-

lił Wszebor — i przyrzekam ci, że jako Polak przeciw Polakom walczyć nie pozwolę, chyba że sława córki wymaga: iezbiednie tego będzie. Mam nadzieję, że wkrótce ja do twoich stóp przywiodę.

— Czy Zbigniew się z wami także oddał? — zapytał Władysław.

— Ja chcę — krzyknął Mieczysław.

— Jeśli tak, to nie chcę — odparł Zbigniew — i zostanę z Mestwinem przy zmar-twionym ojcu.

Długo milczał król polski; Zbigniew, siadłszy, blisko niego, założył ręce na piersiach i spuścił głowę, a Mestwin w oddalonym kącie bawił się z małym Bolesławem.

Nakoniec Władysław Herman do syna swą mowę obrócił.

— Zbigniewie, synu kochany, ilemże już razy cię upominał, ilem razy błagał jako ojciec, rozkazywałem jako król polski. Czyż nigdy nie przestaniessz gwałtów i krwi rozlewu, czyż zawsze będziesz przetraszczać dla ziomeków, hańbą dla ojca, wrogiem dla niewinności? Prawda Bóg ci dał odważne serce i prawicę do bojów nawiąkał, ale dla bronięcia ojczyzny i cnoty, nie dla napadania na braci, na krewnych na współobywateli. Gorzkiem żalem zatruwasz mą starość, i muszę przeklinać dzień, w którym poznałem twą matkę; upamiętaj się Zbigniewie, przestań zdzierstw i kłótni. Stań się prawym mężem, godnym ojca króla Lechji, godnym dziadów walecznych i cnotliwych. Widzisz do czego namiętności brata i poprzednika mego

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dalsze śledztwo, gdyż są dane, że przemysłowość uprawiana tam jest na wielką skalę.

W stanie Rio Grandem trwa dalej posucha. Brak deszczu powoduje wielkie straty w rolnictwie. Bydło choruje i pada.

Acre

Telegramy z Manaus donoszą, że w terytorium Acre powstały nowe rozruchy. Prefekt stanowy kapitan Fernando Guapindaya został zdegradowany. Kapitanowi Fernando zarzucają mieszkańcy różne przestępstwa i nadużycia służbowe.

Pernambuco

W skarbie federalnym w Pernambuco przy zdaniu bilansu znaleziono brak 40 tys. milis. Uwięziony z tego powodu odpowiedzialny urzędnik nie chce się przyznać do winy.

Paraguay.

Telegramy z tej republiki donoszą, że rewolucja ma się już ku końcowi z powodu pobicia rewolucjonistów przez wojsko. Rewolucjonści są rozproszeni po całym stanie w bardzo małych partjach. Ci którzy dostają się w ręce władz, są więzieni a więcej szkodliwi wieszani. Główniejsze szefowie rewolucji zostali także uwięzieni a kilku powieszono. Prezydent kraju oświadczył amnestię tym rewolucjonistom, którzy dobrowolnie złożą broń.

Bahia.

Powódź zniszczyła doszczętnie miasteczko Gueirados. Mieszkańcy ratując życie uciekli do sąsiednich gór, zostawiając cały dobytek na pastwę powodzi.

Parana

Prudentópolis W Prudentópolis okra-
dziono stację pocztową? śledztwo w toku.

União da Victoria. W ubiegłym tygodniu wszczęła się zacięta bójka pomiędzy robotnikami kolejowymi i załogą policyjną tam się znajdującą. Bójka była straszna, zabity został jeden żołnierz i sierżant policyi, a kilka osób zostało ciężko rannych. W bójce użyto rewolwerów i noży.

Paranaguá. Szpital miłosierdzia w Paranaguá otrzymał kwotę 8.418\$935 od dyrekcji loteryi Federalnej, jako zapomogę z do-
chodów za lata 1909 i 1910.

Z Palmas donoszą: że w okolicy tej od niejakiego czasu grasuje bezkarnie szajka rabusiów, sprawiając postrach spokojnym mieszkańcom. Bandyci są tak zuchwali że zawiadamiają listownie tych obywateli których mają zamiar obrażać.

Jeden z większych obszarników p. Brazyljo Pimpao otrzymał właśnie tak przyjemne zawiadomienie, a nie mając dostatecznej obrony własnej udał się o pomoc do odnośnych władz.

KRONIKA.

Paulo Frontim. Szefowi policyi została doręczona skarga kolonisty Andrzeja Bahnik na komisarza policyi z Paulo Frontim o barbarzyńskie pobicie Bahnika, i znęcanie się nad kolonistami, bez żadnego powodu. Zarząd Związku udał się w tej sprawie osobiście do szefa policyi, prosząc o surowe ukaranie komisarza za popełnione nadużycie na bezbronnych kolonistach. Szef policyi natychmiast rozkazał przeprowadzić ścisłe śledztwo, w celu ukarania winowajcy. Związek otrzymał też zażalenie od kolonistów przeciw innym komisarzom nadużywającym swej władzy, które będą przedstawione szefowi policyi, a mianowicie na komisarza z S. Jose dos Pinhas o pobicie kolonisty Wł. Dylaga, w kol. Muri cy i innych.

Centrum Paranaense. W ubiegłym niedzielę o godzinie 8 i pół wieczorem, w salonie Twa handlowców, odbyła się uroczystość wręczenia dyplomu honorowego członkowi Centrum Parańskiego w stolicy federalnej, majorowi ligi honorowej p. Józefowi Carvalho de Oliveira. Na uroczystość zostały zaproszone władze wojskowe i cywilne, przedstawiciele prasy i towarzyszy kurytybskich. Około godziny 9 rozpoczęła się ceremonia wręczenia dyplomu przez reprezentanta Centrum Parańskiego Dra Eusebio Silveira da Motta. Dr. Miguel Quadros w przedmowie swej przedstawił działalność związku od dnia jego założenia do obecnej chwili podając imiona zasłużonych członków, którzy nie żałowali ani kosztów, ani pracy by utrzymać Centrum w chwilach krytycznych. Oprócz dr. Quadrosa przemawiali inni mówcy, nie szczędząc pochwał dla działaczy społecznych i zachęty do pracy patriotycznej. Centrum Parańskie istniejące w Rio ma za cel propagowanie produktów parańskich, i wspieranie Parańczyków tam zamieszkałych, lub bawiących tam chwilowo i t. p.

Zbiegowisko i pośmiewisko. Na centralnych ulicach stolicy federalnej, ukazało się kilka dam ubranych w suknie modnego fasonu „Jupe colette“ które są uważane przez plebs mekkański wprost za nieprzyzwoite.

Gdy publiczność spostrzegła owe zbyt rażąco ubrane damy zaczęła natarczywie iść za nimi nie szczędząc modnym paniom różnych drwin, szyderstw i wcale niedwuznacznych

epitetów. A co najważniejsza, że gromada ciekawych wzrastała z każdą chwilą...

Modne panie nie ustąpiły olbrzymiej masie ciekawych, lecz obrażone nieprzyjaznym przyjęciem ich stroju przez profanów nieznanym się nic a nic, ale to nic, na nowej modzie udały się ze skargą do szefa policyi! Skarga poskutkowała, a na główniejszych ulicach stolicy Brazylijskiej krążyły silne oddziały policyjne, dla obrony dam, które jak twierdzą mogą się ubierać jak im się podoba, ba nawet w kostium ala Buticudos.

W ubiegłym tygodniu nad Kurytybą przeszła burza i ulewny deszcz, kilka ulic niżej położonych zalała woda, komunikacja tramwajowa została przerwana. Podczas burzy uderzył piorun w fabrykę ogni sztucznych Józefa Correia, zabijając właściciela. Od pioruna zapaliła się także fabryka.

Pożyteczny wynalazek dla zachowania jaj. Niejaki pan Azzali Leao zastosował pewien płyn wyrobiony z ziół parańskich który pozwala przechować jaja w zupełnej świeżości przez przeciąg 10 miesięczny.

P. Azzali przybył do redakcji „Diario da Tarde“ i przyniósł kilka jaj oblanym tym płynem już przed dziesięciu miesiącami. Jaja zostały rozbite w obecności kilkunastu świadków i przekonano się że zachowały swą świeżość. P. Azzali zamieścił w gazecie ten nowy wynalazek po 4 milreisy za flaszkę, która wystarczy do zakonserwowania 1,300 jaj.

Jaja zakonserwowane nie tracą ani na świeżości, ani na smaku, ani na kolorze i mogą być użyte do nasadzenia kur.

Nowo wynaleziony płyn niezawodnie znajduje duży popyt, z powodu że świeżość jaj jest trudną do zachowania w gorącym klimacie.

Falszowanie mleka. Władze municy palne i higieniczne zajmują się nadal kontrolowaniem mleka. Ostatnimi czasy przyłapano i zkonfiskowano znaczną ilość mleka fałszowanego które zostało wylane.

To samo uczyniono na targu publicznym gdzie zniszczone zgnite produkty, przeznaczone na sprzedaż.

Ponta Grossa W ubiegłym tygodniu Stanisław Horszinski przechodząc nocą przez ulicę Colares natrafił na przerwany drut sieci oświetlenia elektrycznego, rażony elektrycznością został zabity na miejscu.

Wyjaśnienie.

Na zarzucone „Związkowi Narod. Polskie-mu“ rzekome kłamstwa przez p. Dynarowskiego członka Tow. „Łączność i Zgoda“, a publikowane w Nr. 11. „Polaka“, oświadczam niniejszem, że do „Związku Narod. Polskiego“ z Tow. „Łączność i Zgoda“ należą następujący członkowie:

1. Jan Faucz
2. J. Brzeziński
3. J. Belczak
4. J. Kęsikowski
5. K. Liszewski
6. P. Krzyżanowski
7. F. Kaweck
8. J. Plombon
9. K. Okomoński
10. D. Tomczyk
11. St. Sierpiński
12. St. Majewski
13. M. Krukowski
14. J. Scisłowski
15. J. Jaskulski
16. P. Brzeziński
17. J. Czarnecki
18. J. Ostrowski
19. W. Rostkowski
20. J. Szymański
21. J. Mańka
22. T. Gajdus
23. Wł. Tomczak
24. J. Komar.

Brednie p. Dynarowskiego uważam za nie właściwe i samowolne, tembardziej, że Zarząd Tow. „Łączność i Zgoda“ do podobnych głupstw nie upoważnił nikogo.

Jan Faucz

prezes T-wa „Łączność i Zgoda“.

Prenumeratę za rok zapłacili P. p.

Maksymilian Jaworski, Adam Szeer (rok i 3 mies.) Andrzej Studziński, Piotr Lewandowski, Fran. Nadolny, Amen Aleksander Imianowski, Michał Cyman, Wicenty Koniszewski, J. Ochodźki, Tomasz Sajdak, Michał Samsonowski, Jan Kobuz (2) Paweł Osowski (2 lat.) Julian Przedmolski (3) Władysław Zagański, Józef Sysak (18 mies.) Stan. Zawadzki (3 lat.) Jan Zawadzki (3 lat.) Szczepan Kamiński (18 mies.) Ks. Augustyn Zaras (2 lat.) Maks. Jaworski, Tymoteusz Komosiński (2 lat.) Jan Faucz, Antoni Kobylski, Michał Ostrowski (15 mies.) Michał Jankowski, Marcin Narloch.

Za pół roku zapłacili P. p. Błażej Staszyszyn, Julian Kruszyński, Fran. Sliwa (5 mil) Wł. Gosik, Fran. Kupke, Józef Gajda, Fran. Zaleski (1 kwartał) Jan Soczek, Jan Nadolny (6,500) Jan Sarnowski.

Rodacy! Czytajcie i rozpowszechniajcie „Gazetę Polską w Brazylii“.

PRZYPOMINAMY

naszym Sz. Czytelnikom tym, którzy jeszcze nie zapłacili prenumeraty za rok ubiegły, ażeby byli łaskawi pospieszyć z uregulowaniem należności za 1910 r. Przystawiamy:

Ręka rękę myje. Noga nogę wspiera. Zapłać dług gdy mały, bo się duży zbiera.

Mamy nadzieję, że Szanowni nasi Czytelnicy uwzględnią naszą prośbę i pospieszą z uregulowaniem prenumeraty, o co uprzejmie prosimy

Administracya.

Bardzo ważne dla p. p. kolonistów polskich!

Dr. Marcelino Nogueira Junior

Miguel Quadros

Adwokaci „Związku Narodowego Polskiego“ załatwiają wszelkie sprawy sądowe, członkom należącym do „Związku Narodowego Polskiego“ nie zamożnym zupełnie bezpłatnie, interesanci płacą tylko marki (cele) sądowe i p o d r ó ż. Członkowie Związku z a m o ż n i płacą tylko połowę ceny praktykowanej u tutejszych prawników.

Sprawy będą przyjmowane wszelkiego rodzaju, tak cywilne jak karne we wszelkich wypadkach i do wszystkich instancji. P. Członkowie chcący korzystać z bezpłatnej pomocy prawnej otrzymują w redakcji „Gazety Polskiej“ odnośne poświadczenie z którym udadzą się do kancelarii PP. adwokatów która znajduje się przy ulicy 15 de Novembro Nr. 57

Otwarta od 11 rano do 4 po południu w dnie powszednie.

Nowy rozkład ruchu pociągów

Pomiędzy stacjami Kurytybą o Ponta Grossa i Serinha a Rio Negro.

POCIĄGI PASAŻERSKIE.

Nr. 5.

Poniedziałki Środy i Piątki.

Stacje.	Czas przybycia.	Czas odejścia.
Kurytyba		5 godz. 20 m. r.
Portao	5 godz. 34 m. r.	5 „ 36 „
Bariguy	5 „ 47 „	5 „ 59 „
Araucaria	6 „ 07 „	6 „ 10 „
Guajuvira	6 „ 41 „	6 „ 41 „
Balsa Nova	7 „ 13 „	7 „ 15 „
Serrinha	7 „ 37 „	7 „ 46 „
Tamandua	8 „ 29 „	8 „ 31 „
Rest. Secca	9 „ 19 „	9 „ 29 „
Palmeira	10 „ 03 „	10 „ 06 „
Lago	10 „ 33 „	10 „ 35 „
Ponta Grs.	11 „ 30 „	

Nr. 6.

Wtorki, Czwartki i Soboty.

Stacje.	Czas przybycia.	Czas odejścia.
Ponta Grossa		2 godz. po poł.
Lago	2 g. 52 m.	2 g. 54 m. po p.
Palmeira	3 „ 21 „	3 „ 24 „
Rest. Secca	3 „ 56 „	4 „ 06 „
Tamandua	4 „ 54 „	4 „ 56 „
Serrinha	5 „ 39 „	5 „ 49 „
Balsa Nova	6 „ 11 „	6 „ 13 „
Guajuvira	6 „ 42 „	6 „ 45 „
Araucaria	7 „ 16 „	7 „ 19 „
Bariguy	7 „ 37 „	7 „ 39 „
Portao	7 „ 50 „	7 „ 52 „
Kurytyba	8 „ 06 m. wiecz.	

POCIĄGI MIEŚZANE.

Nr. 7.

Odchodzi we Wtorki, Czwartki, Soboty i Niedziele.

Stacje.	Przybycie.	Odejście.
Kurytyba		7.53 rano
Portao	8.13	8.15 „
Bariguy	8.30	8.32 „
Araucaria	8.56	8.59 „
Guajuvira	9.42	9.46 „
Caixa d'Agua	9.59	10.03 „
Balsa Nova	10.29	10.32 „
Serrinha	10.57	11.17 „
Tamandua	12.09	12.11 „
Restinga Secca	1.09	1.18 „
Palmeira	2. godz.	2.04 „
Caixa d'Agua	2.07	2.11 „
Lago	2.45	2.53 „
Ponta Grossa	2.08 po poł.	

Nr. 8.

Odchodzi w Poniedziałki Środy, Piątki i Niedziele.

Stacje.	Przybycie.	Odejście.
Ponta Grossa		6.27. rano
Lago	7.37	7.21. „
Caixa d'Agua	8.15	8.19. „
Palmeira	8.22	8.28. „
Restinga Secca	9.10.	9.20. „
Tamandua	10.18	10.21 „
Serrinha	11.13	11.33. „
Balsa Nova	11.58	12.02. „
Caixa d'Agua	12.28	12.32. „
Guajuvira	12.45	2.50. „
Araucaria	1.33	1.37. „
Bariguy	2.01	2.04. „
Portao	2.19	2.25. „
Kurytyba	2.42 po poł.	

POMIĘDZY SERRINHA A RIO NEGRO.

Nr. 9.

Odchodzi we Wtorki, Czwartki, Soboty i Niedziele.

Stacje	Przybycie.	Odejście.
Serrinha		11.40 rano
Capivary	12.18.	12.20.
Lapa	12.55.	1.07.
Campo do Tenente	2.22.	2.30.
Rio Negro	3.36. po poł.	

Nr. 10.

Odchodzi w Poniedziałki, Środy Piątki Niedziele.

Stacje	Przybycie	Odejście.
Rio Negro		6.58. rano
Campo do Tenente	8.04.	8.12.
Lapa	9.27.	9.39.
Capivary	10.14.	
Serrinha	10.54.	

CENY PRZEJAZDU Z KURYTYBY DO PARANAGUA.

I. klasą 11.4000, tam i z powrotem 16.400.
II. klasą 6.500, tam i z powrotem 9.600

Z KURYTYBY DO PONTA GROSSY.

I. klasa	18.200
II	11.100

Z KURYTYBY DO SAO PAULO.

I. klasa	60.000
II.	35.000

Z PONTA GROSSY DO SAO PAULO.

I. klasa	45.800
II.	24.500

Kurs pieniężny.

Funt szterlingów	15.058
Frank	598
Marka	738
Dolar	3.100
Peso argentyński	5.987
Milreis portugalski	3.388

OGŁOSZENIA.

Za dział ten Redakcja

nie odpowiada.

Piękna Fsiharmonia

nowa pierwszorzędnej Czeskiej fabryki jest do sprzedania Obejrzeć można w każdym czasie u Z. Majewskiego na Batelu.

Jest do wynajęcia

w każdym czasie
Bryczka paro-konna ul. Carlos de Carvalho (na przeciwko szakru p. Brazilino Moury.) Pośredniczę w sprzedaży koni, tak furmańskich i wierzchowych, z czem się polecam
Jan Szczesny.

Zawiadamiam

Szanownych Rodaków, że mieszkam obecnie przy ul. **Carlos de Carvalho N. 51.** gdzie nadal pośredniczę w licznych sprawach:

Wyrabiam zwrot kosztów rodzinom, przybyłym na własny koszt i osiedlonym na roli.

Pośredniczę w biurach rządowych jako tłumacz.

Wyrabiam dokumenta do ślubów cywilnych — przyjmuję tłumaczenia wszelkiego rodzaju, — wyrabiam wolny przejazd dla osób życzących sobie sprowadzić z ojczyzny swych krewnych, znajomych i t. p. sprawy.

Aleksander Pawelski
ul. Carlos de Carvalho 81.

Potrzebny jest pokój przy rodzinie — dla kawalera — dowiedzieć się można w Redakcji „Gazety Polskiej“

Do sprzedania

Młyn wodny o dwóch gankach, w zupełnie dobrym stanie z meliwe dostatecznym w Colonji Ipyranga stacji kolei Guajuvira
Wiadomość u p. W. Zagajskiego.

Doktor Weterynaryi

Adolf Peptowski

leczy konie, bydło i nierogaciznę i przyjmuje co dzień od 9—11 rano i od 4—6 po połud. w domu przy ul. **Coronel Dulcidio 20.**
KURYTYBA.

Piękne obrazy religijne

Krajobrazy, śliczne widoki, w ramach złotych i pięknych czarnych oraz lastra oprawne, dostać można w **Księgarni Gazety Polskiej.** Wielki wybór ram złotych i czarnych z fabryki europejskich. Przyjmuje się także obrazy do opraw wszelkiego rodzaju.

Hauer Syn i Weiser

Otworzyli **DOM HANDLOWY** pod nazwą

»**Casa Metal.**«

Na Składzie znajduje się wielka ilość żelaza i stali w sztabach ąła wyrobu mechanicznego i kowalskiego.

CYNK I BLACHA cynkowa, **Maszyny Rolnicze** wszelkiego rodzaju. **Cement** i t. p.

KOMPLETNY ASORTYMENT wszelkich naczyń rzemieślniczych: kowalskich, ślusarskich, stolarskich, ciesielskich, mularskich i t. p.

SKŁAD FARB malarskich wszelkich gatunków. **Pokost. Smary i Oleje.** **Terpentyna i Lakiery angielskie** i t. p.

SZKŁO WYSTAWOWE, szyby do okien, drut kolczasty i wszelkich innych gatun.

Pługi najnowszej konstrukcji. Broń.

NACZYNIA KUCHENNE, NOŻE ŁYŻKI, WIDELCE, (Solingen) **Garnki, Rondle, Brytwanny** z lanego żelaza i emaljowane.

Porcelana. Kryształ. Wroby ze szkła i fajansowe we wielkim wyborze.

Wielki wybór jaki posiadamy na składzie daje nam możność sprzedaży **JAK NAJTANIEJ**. Posiadając zupełną znajomość handlu i odpowiednią praktykę jesteśmy w możności dać klienteli naszej wszelkie udogodnienia w sprzedaży.

Zapraszamy Sz. Publiczność i naszych przyjaciół ażeby łaskawie zechcieli odwiedzić nasz **DOM HANDLOWY** gdzie będą mieli najlepszą sposobność przekonania się, że u nas można najlepiej i najtaniej kupić wszystko.

Z czem się polecamy

Hauer Syn i Weiser.

Ul. 15 de Nowembro 42. Skrzynka poczt 140. Telefon 482. Adres dla depesz: **METAL.**

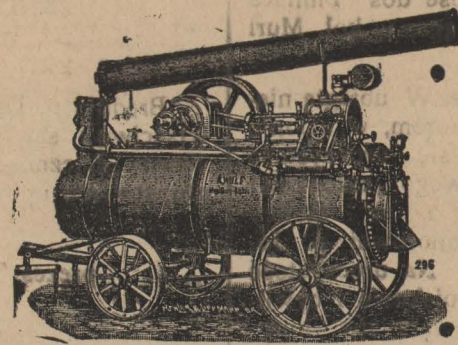
Wiktor Stachoń

już otworzył sklep towarów
łokciowych na ul. Commen-
dador Araujo Nr. 2.

ZAKŁAD POLSKI
golenia, strzyżenia i fryzowania
Edwarta Rychtera
otwarty codziennie przy ulicy
Dra MURICY Nr. 105.

Jack Dromlewicz
lekarz-dentysta

przyjmuje
codziennie od 8 rana do 5 wieczorem
wyjmuje zęby bez bólu.
rua Conselheiro Barradas Nr. 103.



Müller & Filhos

Parowa fabryka maszyn, odlewnia
żelaza i fabryka gwoździ.

Największy zakład
tego rodzaju w Paranie.

Rua Barao Serro Azul Nr. 87

»**CURITYBA**«